Warszawa, sobota-niedziela 19/20 sierpnia 1944

BARYKADA POWIŚLA

Nr 13-14

„O! Ty, młodości mej stolico,
Z bruku Twego radbym mieć kamień,
Na którym krew i łza nie świecą!”
(Norwid)

BRAMA



Boże! daj Jej obrońcom to, w co silnie wierzą:
Że w Wielkim Dniu — Ta Brama będzie tryumfalną.

(Z „Hymnu o Obronie Warszawy.”)

Komunikat radiowy

Front Zachodni.

• Bitwa w **Normandii** wygrana przez Sprzymierzonych. 7-ma armia von Klugego jako siła zorganizowana przestała istnieć, a jej resztki pod naciskiem ze wszystkich stron i pod morderczym obstrzałem z powietrza znajdują się w chaotycznym odwrocie na **Rouen.** Straty niemieckie w sprzęcie, a zwłaszcza w zniszczonych i zdobytych pojazdach i czołgach są niezwykle duże, tak np. w ciągu wczorajszego dnia zniszczono 3 tys. pojazdów i 200 czołgów. Ilość jeńców niemieckich przekroczyła już 250 tysięcy. Podkreśla się, że VII-ma armia była systematycznie zasilana jednostkami sąsiedniej XV-tej armii, rozlokowanej w rejonie **Pas de Calais.** Jest rzeczą wątpliwą, czy osłabiona XV-ta armia będzie mogła stawić sprzymierzonym skuteczny opór na wschód od Sekwany. Marsz III. armii amer. gen. Pattona na Paryż oraz uderzenie na północ od **Dreux** trwają. Oddziały amerykańskie operują już w rejonie **Rambouillet i Wersalu.**

• Na płd. sprzymierzeni okrążyli **Tulon,** a w marszu wgłąb zajęli m. **Brignoles,** na drodze do **Aix en - Provence** wzięto ponad 7 tys. jeńców, w tym 2 generałów z ich sztabami.

• Francuska Armia Krajowa wybitnie wspiera ruchy sprzymierzonych, paraliżując komunikację na zapleczu npla. W **10 departamentach** przystąpili partyzanci do otwartej walki, likwidując garnizony. Zajęto m. in. miasta: **Guéret,** stol. departm. **Creuse, Privas** na płd. **Lyonu** i wiele innych. Cała **Górna Sabaudia** znajduje się pod kontrolą francuskiej A. K. Okrążono tu m. in. **Annecy** i zajęto m. **Annemasse.**

Front Wschodni.

• Na granicy Prus Wschodnich nadal trwają zaciekłe walki. Marsz. Stalin we wczorajszym rozkazie dziennym zawiadomił o zdobyciu **Sandomierza.** Sowiecki przyczółek na lewym brzegu Wisły ma obecnie 120 km szer. i 50 km głębokości. W **Estonii,** Rosjanie znajdują się o 25 km od m. **Tartu** (Dorpat).

Front lotniczy.

• Amerykanie bombardowali ciężko **Bremę** oraz rejon **Duisburga.** Moskity bombardowały **Berlin.** Bombardowano ponadto obiekty we Francji, m. in. bazę morską **La Palisse,** i rafinerie w Belgii. Poraz trzeci w ciągu 24 godzin dokonano ciężkiego nalotu na zagłębie **Ploesti,** w Rumunii.

„BARYKADA" KŁUJE

ZRÓWNANE DOLE.

Dwóch było u nas Franków
pod Wawelską bramą,
ten mały kawę robił, duży „G.G." historję.
Dziś — los zrównał ich obu,
już robią to samo:
g.g. cykorję...

ICH.

Pięć lat szczekali: Ich bin...
Dziś także mówią: ICH czyn.

Święty Biurokracy...

Pożary, no owszem, to konieczne, bo wojna, ale najważniejsze — statystyka.

Statystyka to dopiero właściwa praca. To dopiero właściwa miara wszystkiego.

Do odpowiedniego urzędu przychodzi spalony, czy wysiedlony mieszkaniec:

— Czy dom został zupełnie spalony? czy też częściowo?

— Noo, nie wiem, zdaje mi się, że spalili zupełnie, w każdym razie moje mieszkanie spalone.

— Jakie pan miał mieszkanie? Na parterzę? na piętrze? czy widne? czy z centralnym ogrzewaniem? od jakiego miejsca rozpoczął się ogień? czy firanki miał pan w oknach? czy gaz był zakręcony? czy nikt nie był w danym czasie w łazience? czem pan był zajęty w chwili pożaru? czy pan miał meble po praojcach? czy były pluskwy w mieszkaniu? czy widok z okna był rozległy? jakie pan miał stanowisko przed wojną? gdzie pan kończył gimnazjum? jakie pan ma zapatrywania na sztuczne rozmnażanie królików?...

— Ja... spalony...

— I Właśnie dlatego musimy ustalić te wszystkie dane. Porządek przede wszystkim! O, widzi pan te wszystkie kartoteki? To dokumenty naszej pracy. Segregatory, ewidencje, karty spalenia, dowody opłat stemplowych, fotografie zburzonych domów...

Ale ryknęła „krowa" i po chwili zamiast wspaniałych kartotek bielała kupka popiołów.

Ofiar w ludziach nie było.

Biurokracja jest bóstwem potężnym i jako taka nie ulega niestety zniszczeniu.

Nawet od bomb zapalających.

UWAGA — zbieracze, posiadacze dzieł sztuki!

chrońcie i zabezpieczajcie posiadane przez Was dzieła sztuki na wypadek pożaru i bomb.

Jak należy postępować:

1. W wypadku zagrożenia obrazy wyjmować z ram i zwijać w rulony, farbą do wierzchu.
2. Zabezpieczać od wilgoci — usuwać do miejsc suchych.
3. Obrazy malowane na deskach chronić w całości.
4. Jeżeli jest czas, znosić dzieła sztuki do suchych piwnic.
5. W wypadkach wyjątkowych zwracać się do Wydziału Propagandy—Okręg Warszawa—Powiśle.

KOMUNIKAT

W uzupełnieniu zawiadomienia z dnia 17.VIII.44 donosimy, że **w dziale chorób kobiecych i położnictwa** przyjmuje specjalista dr. Bernard Chełkowski, ul. Pierackiego 11, m. 4. codziennieod 9—11 i 17—18.

MIGAWKI

PIWNICZNE ROZMOWY

ON Proszę pani, którędy tu można przejść?
ONA Schodami na podwórze a potem ulicą.
ON Górą?! O, to ja nie pójdę.
ONA Ja też dlatego tu siadłam i siedzę. Może dalej dla nas przekopią?... Musowo dalej powinni przekopać. Do córki chcę się dostać, akurat koło piętnastego miała rodzić, pan rozumie, co się w mojem sercu dzieje... Bo ja, to familijna jestem, sercowa... Ja za swojem dzieckiem to poszłabym w ogień, więc czekam.
ON A którędy ludzie chodzą?
ONA Wariaty biegają wierzchem.
ON Niech sobie wariaty biegają. Póki bomby, to ja nie wyjdę.
ONA O, toś pan dobrze powiedział. Ja też. A jak tam na dworze? Ciągle taka niepogoda jak w ten wtorek — środę?
ON Niepogoda? Słońce grzeje jak we wrześniu 1939 roku...
ONA Jak mogłam wiedzieć, kiedy od dwóch tygodni nie wyszłam z piwnicy. Dobrze, że Pan przyszedł posiedzieć, bo samej nudno. Tchórzowska jestem.
ON Strachowski. Urzędnik.
ONA Bardzo mi przyjemnie. No i co pan powiada na to powstanie. Dopiero nam narobili szkody. A strachu...
ON Podobno Niemcy gorzej-by nas paliły, jakby się same ewakuowały...
ONA Ja tam nie wiem. Widzę, że się porwali jak z motyką na słońce. Na taką siłę! Mogliby we dwa dni wydusić tych chłopaków, jak pluskwy.
ON Ja też tak myślałem, ale jeden sublokator od nas, to powiada, że oni zatracenie ich, chcą nas wybić, ale nie mogą...
ONA Patrzajcie! Nie mogą! To nasze wojsko coś znaczy.
ON Widocznie. Przecież już dwudziesty dzień, jak się nasze biją... Mój sąsiad, co czyta codzień wszystkie gazety...
ONA A co tam piszą w tych ich świstkach, co je dają zadarmo?
ON Nie wiem, bo ja sam takiej prasy nie tykam. To niebezpieczne... Niewiadomo, co jeszcze może być. Zawsze proszę tego sąsiada, żeby mi opowiedział, ale on na to: „Czytaj pan sam!"
ONA Jakie to nieużyte ludzie, mój Boże! A skąd pan teraz przyszedł.
ON Ze swojej piwnicy, bo tam...
ONA (przerażona) Rąbnęło co!
ON Nie. Przyszli i ludzi łapali...
ONA Łapali! To Niemcy już tak blisko są.
ON Nie Niemcy, nasi. Do Elektrowni na robotę. Potrzebowali dwudziestu ludzi do wożenia węgla. Ale niech idą inni.
ONA To wstyd uchylać się od obowiązku. Ja się Panu bardzo dziwię.
ON A paniusia, jak swój obowiązek obywatelski spełnia.
ONA Jako właścicielka kamienicy nr 3, mam dość obowiązków społecznych na głowie...
ON Nr 3. Narożny. Z przykrością zawiadamiam, że on się właśnie pali...
ONA Jezus Maria! Co pan gada! To nieprawda! Niemożliwe! Chyba się Panu przywidziało! Rany Boskie! Pali się! Przecie tam ludzie pilnowali.
ON I... i... Ktoby tam pilnował. W schronie siedzą.
ONA Jakie to ludzie nieżyczliwe! podłe! Tak prosiłam! tak obiecywali!... Nie dbają, że czyjeś dobro idzie z dymem...
ON Trudno, żeby dbali więcej, niż sama właścicielka.
ONA Ja nie dbam! Ta posesja, to moja krwawica, to cały mój majątek! Boże! Boże! Co ja pocznę!! Niegodziwi ludzie! U Pawłowskich zaczynało się palić podobno, to ugasili, a tu mnie, sierocie, nikt pomóc nie chce.
ON Pawłowscy sami siedzieli na strychu i pilnowali. Ledwo padło, zasypali piaskiem i po krzyku.
ONA (z krzykiem) Ale ja nie mogę siedzieć na strychu! Ja jestem sercowa. Ja o byle co wyjdę z nerw. Panie Tchórzowski. Pan jest mężczyzna, niech pan tam idzie, niech pan zwoła ludzi do ratunku...
ON Ja mam tam iść. Czy mi życie nie miłe. A znakiem czego?
ONA (błagalnie) Ja panu dam słoniny... pół... niecałe kilo... dwa kilo. Dam panu mąki... cukru... Tylko niech pan prędko biegnie... Bo wszystko się spali... Tyle zapasów! Tyle dobra. Panie!
ON A biegnijże pani sama.
ONA Kiedy ja się boję. Boję!

zks.

JABŁCZANY DESANT

— Janowo kochana, mówię wam, źle z nami! — jęczała pani Katarzyna. A najgorsze to już ci desanci. Przez nich przegramy wojnę na pewniaka.

— Co za desanci? Nic nie wiem...

— Sąsiadki z ulicy Solec przysunęły się bliżej do siebie i zapomniawszy o bożym świecie zaczęły ważną „polityczną" rozmową. Pani Janowa — obeznana — jak widać — doskonale z sytuacją strategiczną tłumaczyła swej kumie:

— Tu są nasi, to pani wiesz. A na Alejach są Niemcy, i na niebie latają takżesamo ile wlezie. Te Niemcy zrzucajom co noc desanta, żeby szedł do naszych i odwalał tu szpiegowską robote.

Co też pani mówi — Janowo!

Na własne rodzone oczy widziałam! Na Szolcu pod stotrzynastym jest dziura w murze i tamtędy przełażą. Dzisiejszej nocy widziałam przez okienko w piwnicy, że przenosili dynamit jakiś, czyli też bomby albo i co gorszego jeszcze... Przegramy wojne, jak matke kocham...

Rozmowę przerwał kapral Kazik. Dostał w oddziale trzy godziny czasu dla odwiedzenia rodziny. Odszukał swą ciotkę Janową i przyszedł prosić o pocerowanie skarpetek. Usłyszał część rozmowy o niemieckich desantach.

— Przyjdziemy wieczorem z naszym porucznikiem i sprawdzimy — powiedział energicznie, usłyszawszy całe opowiadanie od początku.

Im bliżej wieczoru, tym bardziej p. Janowa traciła swój wojenny animusz. Spała od dwuch tygodni w piwnicy, ale dziś wolałaby się schować w najgłębszą mysią dziurę.

— Będą łapać desanta... uf, ...spalą chałupę, zamordują ją, Janową i Katarzynę i wszystkie sąsiadki...

Około północy zaczęło się. Najpierw ciche szmery, szczęk nabijanego karabinu, potem jakiś tupot, i — ucichło.

Janowa wychyliła nos przez okienko. Poznała swego siostrzeńca Kazika. Przy nim stało kilku chłopców z A. K., a obok... o rety! Toż to Felek z drugiego podwórka! Odbierają mu jakiś worek i celują do niego z karabinu...

— To to tak?!! — grzmi energiczny głos porucznika — nasi żołnierze przelewają krew, pogorzelcy nie mają dachu nad głową, a wy kradniecie z ogrodu Kazimierza jabłka?! Wstyd psiakrew! Łobuzerstwo! Jesteście aresztowani. Odprowadzić na Komisariat.

Jabłczany desant siedzi w mamrze i rozmyśla nad tym, że i w czasie Powstania czynna jest policja, i że kraść nie wolno.

NAJISTOTNIEJSZA BARYKADA

Barykady przecinają ulice Warszawy. Po jednej stronie my—Polacy. Po drugiej—oni. Front. Barykady, dźwignięte między nami i nimi, to nie tylko owe wały i przegrody, utworzone z płyt chodnikowych, z ziemi, z kamieni. To coś więcej. O wiele więcej.

Najistotniejszą barykadą, której żadne czołgi ani działa zniszczyć nie powinny nigdy, jest to wszystko, czym różnią się nasze serca i dusze, nasze usposobienia i ideały od ich serc, dusz, usposobień i ideałów. Z tej to różnicy każdy prawdziwy Polak powinien zdawać sobie sprawę. My—a oni to dwa różne światy, dwie różne cywilizacje.

My walczymy w imię wysokich ideałów moralnych. Oni — w imię «ideałów» łupieskich i szaleńczej «idei» o prawach «narodu panów».

My kochamy wolność i szukamy powszechnej sprawiedliwości.

Oni pałają żądzą ciemiężenia, panowania, wyzyskiwania i niszczenia.

My łakniemy Prawdy.

Oni pławią się z rozkoszą w fałszu, obłudzie i kłamstwie.

My strzelamy i umieramy w imię Boga, Ojczyzny i honoru.

Oni mordują i giną z rozkazu «bożka», wcielającego ich własne żądze zaborcze.

My usiłujemy wprowadzić prawny ład i porządek—nawet pod kulami.

Oni siłę zawsze stawiają przed prawem.

My tępimy bandytów i rabusiów.

Oni gloryfikują cnoty bandyckie, a z bandytów robią—bohaterów.

My — oni. Między nami i nimi — przepaść nie do przebycia. I ktokolwiek z nas—zarażony miazmatami zła—decyduje się na przekroczenie tej cywilizacyjnej przepaści, ten staje dobrowolnie po drugiej stronie najistotniejszej barykady. Opuszcza z własnej woli nasz obóz. Zdradza nasze sztandary. Należy do «nich». Jest naszym wrogiem. Kula go nie minie. Tego wymaga sprawiedliwość, której łakną wszyscy uczciwi—sprawiedliwość powszechna, o którą walczymy.

Ballada o Warszawie

(fragmenty)

II

...Prawda się skrada, jak złodziej po nocy
Tunelem zdyszanych wierszy,
Aż ją jutrzejsi wykrzyczą prorocy
Z przeżartych gorączką piersi.

Co było skryte—jawnym się stanie,
Nie spopieli się prawda pod korcem,
I ludy odpowiedzą na wielkie pytanie,
Gdy zaszumią tęczowe proporce.

Wyjdą rzesze na drogi stratowane czołgami
W rumowiska strzaskanych maszyn,
Jest niebo lazurowe i jest Bóg nad nami,
Minął sen, co po nocy nas straszył.

VI

Wyszła z fali Wiślanej jak Wenus
[z morskiej piany,
Grzebieniem się czesała słoniowym,
Nie świat nowy budować, ale usta całować,
Mak zaplatać w kędziorach płowych.

Cóż, gdy boska kochanka nie chce nosić
[z gwiazd wianka,
Cóż, gdy słowa słów nie rozumie,
Po włosku domy stawia, po francusku
[rozmawia,
A po polsku, po polsku nie umie.

W siedmiu złotych koronach palcem
[Bożym znaczona,
Śmiechem wabić chce obce przybłędy,
Ot, poprostu być woli najpłochliwszą ze
[stolic,
Polska strzyga z wodnej legendy.

Gdy z wojny, wojny ludów, zrządzeniem
[boskiego cudu,
Wolna wstaje na czyn posłanniczy,
Chce mieć państwo, jak inni, żywot pędzi
[bezczynny,
Rusałczane korale liczy.

XIII

Gdzieś z niewidomych głębin
Gdzieś z prawiślańskich złóż
Korzeniem się wykłębił
Wypuścił pędy ogniste
Tysiącem tysięcy dusz.

Labiryntem domów i placów,
Żywopłotami ulic,
Krawędziami bulwarów Wisły,
Ruinami spopielonych pałaców
Aż w bezmiar niebiańskiej kuli,

Rozwidlił się, rozgałęził,
Wczepił w korzeń swych hak,
Wszystkie moce w sokach uwięził,
Nowym żywotem soczysty
Nasz gorejący krzak.

XVI

Na niebie księżyc płomień czerwony
Jak zbiegła do serca krew.
Gdzieś od Śródmieścia wiatr przynosi
[dzwony,
Zaokrąglony śpiew.

W wąwozach ulic, ruin księżycowych,
Przechodzą pułki żołnierzy
W bzach mają hełmy, lecz schylają
[głowy
Ku prawdzie co w brukach leży.

Oto ów powrót znojnych żniwiarzy
Z dalekich, dalekich stron.
Nad Nowym Światem łuna tych twarzy
I Świętojański dzwon.

zet.

1794 — 1830
1863 — 1944